Nr 15. | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, 1. sierpnia 1928. | Rok 50.

ŁOWIEC

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11., III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie)

KALENDARZ ŁOWIECKI W sierpniu wolno polować na kozły (rogacze), na ptactwo wodne i błotne. Od 15-go na cietrzewie-koguty, jarząbki i słonki.



NR. 15. WE LWOWIE, 1. SIERPNIA 1928. ROK 50.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

PROTOKÓŁ

nadzwyczajnego posiedzenia Wydziału Wykonawczego C. Z. P. S. Ł. i Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" w sprawie N-ru 26 „Łowca Polskiego z r. b.

Obecni pp.: Przewodniczący Stanisław Lilpop, Wiceprzewodniczący Leopold Skulski; Członkowie: Witold Kiltynowicz, Herman Knothe, Stefan Krzywoszewski, Maurycy hr. Potocki, Władysław Słonczyński, Wacław Szperling, Kazimierz Tołłoczko, dr. Stanisław Zaborowski, oraz redaktorzy Juljan Ejsmond i Walenty Garczyński; dwaj ostatni, po udzieleniu wyjaśnień, opuścili salę obrad.

Po wyczerpującej dyskusji w sprawie polemiki, wynikłej na tle „Kalendarza Myśliwskiego" pomiędzy p. Aleksandrem Przedrzymirskim a redaktorem Juljanem Ejsmondem, Wydział Wykowczy i Komitet Redakcyjny wobec ukazania się na wstępie N-ru 26 „Łowca Polskiego" *„Bajki"* i artykułu w „Wolnej Trybunie" *„Strzał na komorę"* p. J. E. oraz przyjąwszy do wiadomości oświadczenie redaktorów, że uznają błąd popełniony przez wydrukowanie powyższych utworów, — uchwaliły podać do wiadomości ogółu Czytelników na początku najbliższego N-ru „Łowca Polskiego" co następuje:

1. Wydrukowanie *„Bajki"* i artykułu *„Strzał na komorę"* nastąpiło bez wiadomości i aprobaty W. W. i K. R.

2. Wydział Wykonawczy i Komitet Red. wyrażają ubolewanie, że owa bajka i artykuł znalazły się na szpaltach „Łowca Polskiego", którego zadaniem jest krzewienie kultury łowieckiej oraz informowanie, organizowanie i łączenie myśliwych polskich, nie zaś służenie polemicznym dysonansom. Ten program będzie w „Łowcu Polskim" najściślej przestrzegany i praktykowany.

3. Jednocześnie Wydział Wykonawczy zwraca się z prośbą do Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" oraz Redakcyj pism pokrewnych, ażeby w polemikach nie dopuszczały do stosowania złośliwej ironji i docinków osobistych.

Warszawa, dnia, 12. lipca 1928 r.

Stanisław Lilpop, Leopold Skulski, Witold Kiltynowicz, Herman Knothe, Stefan Krzywoszewski, Maurycy hr. Potocki, Władysław Słonczyński, Wacław Szperling, Kaz. Tołłoczko, dr. Stanisław Zaborowski.

Protokół powyższy został opublikowany w numerze 29. „Łowca Polskiego" z r. bież.

W numerze 26. „Łowca Polskiego" z r. b. umieściłem wiersz p. t. *„Bajka"* i artykuł w tym samym numerze p. t. *„Strzał na komorę"*, skierowany przeciw osobie p. Aleksandra Przedrzymirskiego, uwłaczający w wysokim stopniu Jego czci ogólnoludzkiej i łowieckiej, czem dotknąłem ciężko Małopolskie łowiectwo, którego p. Aleksander Przedrzymirski jest jednym z najwybitniejszych i najzasłużeńszych przedstawicieli.

Doszedłszy niestety zapóźno do świadomości popełnionych w stanie rozdrażnienia błędów, uważam za swój obowiązek publicznie odwołać je w całej osnowie i w szczegółach, oświadczając zarazem, że w czasie ich powstania nie zdawałem sobie dobrze sprawy z ważkości i zupełnego nieuzasadnienia podniesionych przezemnie zarzutów.

Tem chętniej więc przepraszam p. Aleksandra Przedrzymirskiego za wyrządoną Mu ciężką krzywdę w nadziei, że to moje szczere i głęboko odczute oświadczenie będzie naprawą wyrządzonej Mu krzywdy.

Warszawa, 20. lipca 1928 r. *Juljan Ejsmond.*

Oświadczenie powyższe zostało opublikowane w numerze 30. „Łowca Polskiego" z r. bież.

SPRAWOZDANIE

z obrad Walnego Zgromadzenia M. T. Ł. odbytego w dniu 22. czerwca 1928 we Lwowie w sali posiedzeń Towarzystwa Gospodarczego przy ul. Kopernika l. 20.

Dokończenie.

Na wywody Delegata Kazimierza Wysockiego oświadczył Prezes, że w jesieni aktualną będzie sprawa zmiany statutu Centralnego Związku, a Wydział M. T. Ł. zachowa najdalej idącą ostrożność w tym kierunku, by M. T. Ł. pozostało nadal samoistnem Towarzystwem i miało najdalej idącą autonomię. Uwagi Pana Delegata o ustawie łowieckiej są trafne, a życzyćby sobie należało, by uwagi takie były publikowane w „Łowcu“, gdyż w ten sposób utrą się, spopularyzują konieczne postulaty i staną się cennym materjałem do nowelizacji prawa łowieckiego w stosownej chwili.

W duchu Delegata Wysockiego przemawiało jeszcze kilku mowców, a mianowicie Delegat Dr. Aleksander Ruczka wskazał na to, że ustawa wprawdzie pozwala właścicielowi polowania zabijać wałęsające się po terenie polowania psy, ale nie mówi, że to samo mogą czynić strażnicy łowieccy. Mówca miał już sposobność przegrać taki proces, gdzie jego strażnik zabił psa, dogryzającego zająca. Art. 55. rozporządzenia mówi o szkodach wyrządzanych przez dziki i nakłada obowiązek wynagradzania szkody na posiadacza rewiru, w którym one mają swą przypuszczalną ostoję. Pojęcie ostoi jest jednak dość względne, a obawiać się należy, że w praktyce objawi skłonność szukania rewirów dużych, gdy tymczasem nie zawsze to będzie trafnem; ostoją mogą być bowiem tylko lasy ciche, a nie naprzykład rewir gminny dzierżawiony przestrzeni choćby kilka tysięcy morgów, ale złożony z rozrzuconych krzaków, gdzie wypasa się od maja do listopada w dzień 500 sztuk bydła, a w nocy 200 koni. W powiatach powinna być wydawana tylko jedna koncesja na sprzedaż broni i amunicji i pozostawać pod ścisłą kontrolą starostwa.

Okólnik Pana Prezesa apelacji jest trafnym w tym mianowicie także kierunku, że sprawy łowieckie przydzielane być mają sędziom z łowiectwem obeznanym. Przychylna bowiem ingerencja władz I. instancji sprawy łowieckie sądzących i niemi zarządzających, pociąga za sobą zbawienne skutki, czego dowodem jest n. p. działalność starosty Porębalskiego w powiecie drohobyckim, gdzie zwierzostan od kilku lat ogromnie się podniósł. W jednym z rewirów mówcy, w którym w czasie objęcia przed 6-ściu laty były zaledwie 3 sarny, ostatniej zimy liczono ich 76 sztuk. Słusznem też bardzo jest i to zarządzenie starosty Porębalskiego, by straż lasowa nosiła tylko broń krótką, przyczem wyjątek zrobiono tylko dla straży tych rewirów, gdzie notoryjnie ścisły nadzór wyższy daje zupełną gwarancję, że straż taka zaopatrzona w broń długą, nie będzie nią sama kłusować.

Delegaci M. T. Ł. stają się delegatami Centralnego Związku i uzyskaliśmy gwarancję, że ich mianowanie i odwoływanie będzie zależyć od Wydziału M. T. Ł., zachodzi jednak jeszcze wątpliwyść, czy także kontrola nad ich działalnością po ich zamianowaniu będzie wyłącznie do nas należeć. Wychodząc z zapatrywania, niewątpliwie uzasadnionego, że Centralny Związek powinien mieć charakter federacyjny, a sprawami łowieckiemi na miejscu powinne się zajmować Towarzystwa łowieckie, zachowanie odrębności delegatów byłoby jednak bardziej racjonalne i z owym charakterem federacyjnym zgodne.

Delegat Leopold Łysakowski wskazuje na to, że wobec postanowień rozporządzenia o polowaniu, jedynym sposobem mogącym choć częściowo zapobiec, by polowania Spółek łowieckich nie dostawały się w ręce ludzi mających na względzie tylko doraźną eksploatację, bez żadnych wkładów, byłaby ostrożność przy wydawaniu kart łowieckich. Urząd wojewódzki w Stanisławowie wydał okólnik, gdzie polecono starostom w tym względzie najdalej idącą ostrożność, należałoby spowodować inne Urzędy wojewódzkie do wydania podobnych okólników.

Na obniżenie powagi delegatów wskutek postanowień ustawy łowieckiej żalił się też Delegat Dr. Henryk Malsburg, zaś Delegat Dr. Janusz Trzcieniecki, wyraziwszy obawę, by M. T. Ł. wskutek stanowiska, jaki w sprawie mianowania delegatów i w innych sprawach zaczyna zajmować Centralny Związek, nie zeszło ono do rzędu lokalnego Towarzystwa, wniósł na uchwalenie rezolucji, określającej jasno istotę Związku i skupionych w nim Towarzystw łowieckich, a w szczególności M. T. Ł.

Odpowiadając Delegatowi Łysakowskiemu, wiceprezes A. Sander podniósł „wielką przychylność Pana Wojewody Morawskiego dla naszego łowiectwa i podkreślił, że ta przychylność, nie mówiąc o innych, na szeroką miarę zakrojonych poczynaniach Pana Wojewody zaznaczyła się dobitnie właśnie w owym okólniku do podległych sobie starostów. Postulatowi zaś Pana delegata Łysakowskiego, aby spowodować także inne Urzędy wojewódzkie do wydania okólników podobnych stało się już zadość, gdyż podobny okólnik wydało województwo lwowskie, a odpis okólnika Wojewody stanisławowskiego przesłaliśmy naszemu Oddziałowi w Krakowie z prośbą, by wpływami swemi spowodował wydanie takiego okólnika w tem województwie. O to samo prosiliśmy już też Pana Wojewodę tarnopolskiego.

Właśnie ta sprawa jak i wiele innych, a nadto zasadniczy podział terytorjalny Państwa na województwa, podały Wydziałowi myśl, iż byłoby wskazanem, byśmy wobec Urzędów wojewódzkich mieli analogiczną reprezentację, jaką mamy w naszych Delegatach i Delegaturach powiatowych wobec Starostw i dlatego mówca imieniem i z polecenia Wydziału wnosi, by dzisiejsze Walne Zgromadzenie uchwaliło:

Walne Zgromadzenie upoważnia na podstawie § 14. statutu Wydział do stworzenia delegatur generalnych względnie wojewódzkich w tych siedzibach Urzędów wojewódzkich Małopolski, gdzie tego zajdzie potrzeba dla bezpośredniego znoszenia się z władzą administracyjną II. instancji, dla ochrony interesów łowiectwa.

Co do obowiązującego nas obecnie prawa łowieckiego to wprawdzie przyznać należy, że ma się tu do czynienia ze stosunkami najtrudniejszemi do skodyfikowania, albowiem w grę wchodzą tu interesa nieraz ze sobą sprzeczne, jak interesa rolnictwa, rybołostwa, nawet miejskie i interesa łowiectwa samego, niemniej przy układaniu rozporządzenia o prawie łowieckiem popełniono błędy, których przy dobrej woli można było uniknąć, a które łowiectwo nasze na nieobliczalne mogą narazić szkody. Błędów tych nie może usprawiedliwić to, cośmy słyszeli w Warszawie na Walnem Zgromadzeniu Przedstawicieli Stowarzyszeń i kół zrzeszonych, iż to, co my tu uważamy za cofnięcie się wstecz, gdzieindziej uważają za wielki postęp, gdyż n. p. w byłej Kongresówce nie spodziewano się nawet, że się uda wstawić do ustawy stworzenie okręgów łowieckich, czem zerwano ostatecznie z łowiectwem „dzikiem“, żadnemi granicami niekrępowanem i każdemu dozwolonem. Wszak bowiem prawo łowieckie jest aktem legislacyjnym oktrojowanym, a jeżeli mówią, że i w Radzie Ministrów nie wszyscy Panowie Ministrowie odnosili się do spraw łowieckich przychylnie, a niektórzy chcieli stanąć na gruncie daleko posuniętego liberalizmu, żądając, aby i najmniejszy właściciel gruntu mógł wykonywać polowanie bezpośrednio na swej działce, właśnie z tytułu swego prawa własności, to należało im przypomnieć, żeśmy przecie z systemem liberalnym dawno zerwali i że, zdaje się, słusznem będzie twierdzenie, że właśnie na żądanie i w interesie klas, przez nich w rządzie reprezentowanych, wydano takie ustawy, jak reforma rolna, ochrona lokatorów i t. p. o wiele silniej wkraczające w sferę dotychczasowych pojęć o nienaruszalności prawa własności, którego nietykalność absolutną chcieliby oni widzieć jedynie w ustawie łowieckiej, bez względu na dobro samej sprawy.

W prawie łowieckiem nas dziś obowiązującem są niewątpliwie i przepisy dobre, a do takich zaliczyć należy postanowienia karne, objęte rozdziałem VI, gdzie wysokiemi grzywnami, a w ważniejszych wypadkach i aresztem, zagrożono polowanie z pominięciem zasad kultury łowieckiej i polowanie połączone z naruszeniem cudzych praw łowieckich. Nie należy jednak zapominać, że przepisy te będzie można zastosować tylko w razie schwytania sprawcy na gorącym uczynku lub przynajmniej po trudnem przekonaniu go o popełnionem niedawno przestępstwie. Są to przepisy powiedzieć można, wydane dla nas myśliwych, niejako dla „pocieszenia nas“. Są jednak inne, gdzie żadnego sprawcy łapać nie potrzeba i nie można, ale które stosowane będą codziennie, a łowiectwo wydać mogą na łaskę nieoświeconych mas lub na łup ludzi wprost złej woli. To też uwagi Panów przedmowców, wytykających błędy i niedomagania ustawy łowieckiej są zupełnie słuszne, a chodziłoby chyba tylko o stwierdzenie, które z tych niedomagań są najważniejsze i które, oddzieliwszy je od takich, które bądź nie są ogólniejszej natury bądź z któremi można dać sobie radę w inny sposób, należy wypuklić i uczynić je przedmiotem zabiegów o nowelizację lub o uregulowanie jakiemś rozporządzeniem wykonawczem.

Tu w pierwszej linji wymienić należy tę już przez Pana Delegata Wysockiego podniesioną sprawę, że usunięto władze administracyjne od wszelkiej ingerencji przy wydzierżawianiu obwodów łowieckich wspólnych. Że takie postawienie sprawy będzie arcywygodnem dla niekaranych dotąd, bo niezłapanych kłusowników, dla strzelców przygodnych i różnych podejrzanej wartości „łowców“ to rzecz pewna, a zaznaczyć z naciskiem należy, że takie sformułowanie tej sprawy nie dostało się do prawa łowieckiego przypadkowo, bo nietylko my wytykaliśmy to, omawiając dawniejsze projekty ustawy łowieckiej, lecz uczyniła to też Państwowa Rada Ochrony Przyrody, a w tej sprawie dopatrzeć się nawet można jakiegoś dziwnie konsekwentnego stanowiska sfer decydujących, skoro już po wydaniu rozporządzenia o prawie łowieckiem, Ministerstwo rolnictwa osobnym okólnikiem z 9. lutego 1928 r. Nr. 253/28. L. I. uważało za stosowne znowu podkreślić zupełną swobodę władz spółek łowieckich w tym względzie.

Drugim ważnym mankamentem jest brak wszelkiego hamulca przeciw nadużyciom owych wyżej wymienionych, dotąd „nie złapanych kłusowników, strzelców przygodnych i tym podobnych myśliwych“, którzy wydzierżawiwszy polowanie na mocy swobodnego ocenienia Zarządu Spółki łowieckiej, polować będą odtąd wprawdzie legalnie, ale tak „intenzywnie“, że wkrótce spostrzec będzie można, że oni wydzierżawione przez się terena wyniszczą. Na taką gospodarkę tych Panów nietylko starostowie ale i wojewodowie będą musieli patrzeć bezradnie, bo w rozporządzeniu brak przepisu analogicznego do § 57. l. c. byłej ustawy galic. z r. 1909, na mocy którego starosta, w porozumieniu z Wydziałem pow. w takich wypadkach polowanie na 2 lata zamykał. Z naciskiem bowiem zaznaczyć należy, że przepis artykułu 41. l. a. rozporządzenia o prawie łowieckiem, nawet łącznie z rozporządzeniem Ministra Rolnictwa z dnia 17. marca 1928 nie zastępuje §-fu 57. l. c. ust. galic., gdyż widocznym celem tego §-lu było przeciwdziałanie gospodarce łowieckiej rabunkowej i mógł on być zwrócony wprost przeciw uprawiającemu taką gospodarkę, gdy natomiast przepis rozporządzenia o prawie łowieckiem jest natury ogólnej, pozwalającej Panu Ministrowi, a obecnie Panom Wojewodom rozszerzyć czas ochronny dla zwierząt wymienionych w art. 49., co chyba stosowanem będzie, gdy pewien gatunek zwierzyny spotka jakaś żywiołowa ogólniejsza klęska i to na przestrzeni całego województwa lub jego znaczniejszej połaci, ale nie, gdy ją spotkało to tylko nieszczęście, iż dostała się w pewnym obwodzie łowieckim pod rękę niesumiennego gospodarza łowieckiego.

Trzeciem wreszcie niedomaganiem jest sprawa może już nie tak powszechna, niemniej po całym obszarze Państwa się powtarzająca, a to sprawa enklaw, czyli wąskich pasów jednego obwodu łowieckiego, wrzynających się w obwód sąsiedni, które to enklawy wszak powinne być przydzielane do obwodu, w który się wrzynają, jeżeli nie mają się stać narzędziem względnie terenem nadużyć ze strony niesumiennego sąsiada.

Wszystkie te trzy postulaty podnosiliśmy i dawniej, a po wydaniu rozporządzenia o prawie łowieckiem w owym memorjale, który skierowany do Ministerstwa Rolnictwa via Centralny Związek, tam jednak nie doszedł, a ze załączki do Nr. 12. „Łowca“ wiadomo Panom, jaką w tych kwestjach otrzymaliśmy odpowiedź od Komisji wyłonionej z Wydziału Wykonawczego Centrali.

Ta sprawa i to, cośmy w Warszawie usłyszeli o postępie i zdobyczach dla łowiectwa tam, gdzie my dopatrujemy się znacznego cofnięcia się wstecz, utwierdzić nas muszą w przekonaniu, że jednak Polska jest za dużą, aby w niej wszystko pod jeden strychulec podciągać, że więc i w sprawie organizacji łowiectwa nie możemy być zwolennikami centralizacji, bo stosunki łowieckie w Państwie są zbyt różne, by z Warszawy wszystko trafnie osądzić i zarządzić można. Państwo powinno być pokryte siecią Towarzystw naszemu podobnych, zatem Towarzystw ideowych, obejmujących jedno lub kilka województw, Towarzystw regjonalnych, uposażonych w należytą autonomję, które dopiero dla spraw ogólnego znaczenia powinne być reprezentowane przez Związek Centralny“.

Delegatowi Eustachemu Rylskiemu, który się żali na przepis art. 47. rozporządzenia o prawie łowieckiem, według brzmienia którego nie wolno strzelać rogacza przed wschodem i po zachodzie słońca, odpowiedział Prezes, że się Wydział wprawdzie i nad tą sprawą zastanawiał, uznał ją jednak za zbyt drobną i szczegółową, by z nią występować, zwłaszcza, że odnośny przepis ma widocznie na celu ochronę sarn przed ordynarnem zasiadkowem polowaniem, śrutem, po nocy.

Dr. Aleksander Małaczyński omówił jeszcze raz szczegółowo rezolucję Delegata Dr. Trzcienieckiego, poczem w porozumieniu z wnioskodawcą postawił rezolucję następującą:

„Walne Zgromadzenie członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału w sprawie okólnika Ministerstwa Rolnictwa z maja b. r. polecającego władzom administracyjnym I. i II. instancji, by w sprawach łowieckich działały w porozumieniu z delegatami Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich tudzież uznaje, że wśród wytworzonych warunków delegaci Wydziału nie mogli na Walnem Zebraniu Przedstawicieli Stowarzyszeń i kół zrzeszonych uzyskać innego załatwienia tej sprawy jak zidentyfikowanie delegatów Centrali z delegatami Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Walne Zgromadzenie członków M. T. Ł. wobec mającej nastąpić zmiany statutu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, stoi na stanowisku, iż M. T. Ł. winno zachować nadal zupełną samoistność i pełną autonomję, zaś C. Z. P. S. Ł. winien zachować nadal charakter Związku samoistnych Stowarzyszeń Łowieckich“.

Tak tę rezolucję, jak też rezolucję postawioną przez wicepr. Sandera imieniem Wydziału, dotyczącą tworzenia delegatur generalnych względnie wojewódzkich uchwaliło Walne Zgromadzenie jednogłośnie.

Przy czwartym punkcie porządku dziennego przyjęło Walne Zgromadzenie na wniosek Dr. Jerzego Rosienkiewicza, zamknięcie rachunkowe i sprawozdanie Komisji rewizyjnej do wiadomości i udzieliło Wydziałowi absolutorjum z przedłożonych rachunków.

Przedłożony w punkcie 5-tym preliminarz dochodów i wydatków na rok 1928/29 przyjęto do zatwierdzającej wiadomości, upoważniając przytem, na wniosek Dr. Jerzego Rosienkiewicza, Wydział nadal do udzielania członkom niezamożnym 50% zniżki wkładek, po wyjaśnieniu przez kierownika kancelarji, W. Wesołowskiego, że zniżek takich w ubiegłym roku udzielono w 20-tu wypadkach.

Zgodnie z referatem wicepr. Sandera wybrano ponownie członków Wydziału Dr. Aleksandra Małaczyńskiego, Edwarda Müntera i Dr. Witołda Ziembickiego, w miejsce zaś starosty Aleksandra Ulma, urzędującego obecnie w Brzozowie, wybrano członkiem Wydziału Dr. Jerzego Rosienkiewicza.

Na zastępców członków Wydziału wybrano ponownie Stanisława Kiełczewskiego i gen. Franciszka hr. Crivelli Meraviglię, w miejsce zaś Dr. J. Rosienkiewicza, wybranego członkiem Wydziału, wybrano Marjana Chrzanowskiego.

Wobec tego wyniku wyborów skład Wydziału na rok 1928/29 jest następujący:

Prezes Juljusz hr. Bielski, wiceprezesi: Cyryl Czarkowski-Golejewski, Albert Mniszek i Dr. Alfred Sander, iczłonkowie Wydziału: Włodzimierz hr. Dzieduszycki, inż. Adam Ebenberger, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, Dr. Aleksander Małaczyński, gen. Walery Marjański, Edward Münter, Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Dr. Jerzy Rosienkiewicz, Dr. Izydor Śnieszek i Dr. Witołd Ziembicki, zastępcy: Marjan Chrzanowski, Józef Jabłonowski, Stanisław Jaśkiewicz, Stanisław Kiełczewski, gen. Franciszek hr. Meraviglia i Dr. Franciszek Piechowski.

Wicewojewoda Zygmunt Gronziewicz, dziękując za słowa uznania, jakie Prezes w zagajeniu skierował pod adresem Województwa lwowskiego podniósł, że w toku dyskusji wyczuł obawy myślistwa małopolskiego przed skutkami nowego prawa łowieckiego, mającego, zdaniem sfer myśliwskich, dużo luk i zapewnił, że Województwo lwowskie jak zawsze dotychczas pójdzie i w przyszłości łowiectwu jaknajdalej na rękę.

Imieniem całego myślistwa Prezes podziękował gorąco Panu Wicewojewodzie za to przychylne oświadczenie, które też już wprzód Walne Zebranie powitało hucznymi oklaskami.

Poruszona przy wolnych wnioskach przez Delegata Jerzego ks. Lubomirskiego sprawa niereagowania w jednym wypadku starostwa na opinję delegatów, została wyjaśnioną, jest bowiem widocznem, że przyczyną tej bierności odnośnego starostwa było wejście w życie nowego prawa łowieckiego, przez co odnośna sprawa przestała być aktualną.

Delegat Kazimierz Wysocki zwrócił jeszcze uwagę, że wobec nowego stanowiska delegatów M. T. Ł., mających być równocześnie delegatami C. Z. P. St. Ł., powinna też ulec zmianie instrukcja, przesyłana naszym delegatom z Centr. Związku, która o M. T. Ł. wcale nie wspomina, a nakłada na nich niezawsze wykonalny obowiązek propagowania „Łowca Polskiego“.

Seweryn Krogulski, były wiceprezes M. T. Ł., przypomniał, że od początku istnienia Towarzystwa inicjowano opracowanie terminologji i słownictwa łowieckiego. Był nawet czas, kiedy się Wydział tą sprawą gorąco zajmował, lecz ze śmiercią Leopolda hr. Starzeńskiego ta sprawa upadła. Apelował do Wydziału, by tej sprawy z oka nie spuszczał i zastanowił się, jaką drogą może Polska dojść do posiadania własnego słownika łowieckiego, jak go mają inne kulturalne narody.

Obu mowców zapewniono ze strony Prezydjum, że Wydział czuwać będzie nad należytem załatwieniem przedstawionych przez nich spraw.

Stwierdzono, że następujące osoby i zrzeszenia nadesłały życzenia owocnych obrad lub też oznajmiły niemożność udziału w Zjeździe łowieckim:

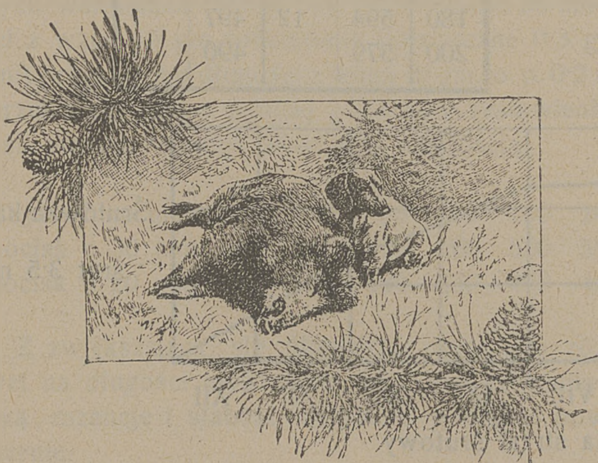
Inspektor armji, Gen. Dyw. Norwid Neugebauer, Gen. Walery Marjański, Wojewoda tarnopolski Kwaśniewski i Towarzystwo myśliwskie w Chodorowie.

Nadto otrzymaliśmy następujący telegram:

„Z okazji święta dorocznego zjazdu pełni podziwu dla wysokiej waszej kultury i wiedzy na polu rodzimego łowiectwa i zapewniając o naszej dążności do naśladowania was, przesyłamy wyrazy serdecznego pozdrowienia. Siedleckie Towarzystwo Łowieckie, Prezes Dylewski.“

Bratniemu Towarzystwu zasyłamy tą drogą serdeczne podziękowanie za te ciepłe słowa, będące dla nas zachętą do dalszej pracy i życzymy Mu najświetniejszego rozwoju!

S.



ALBERT MNISZEK

Z dziedziny broni i amunicji.

Ciąg dalszy.

4. Pocisk w drodze.

(Chyżość, siła przyciągania ziemi, opór powietrza, zarancja, dalekonośność, strzał w górę i w dół).

Chyżość, z jaką pocisk opuszcza wylot lufy, nazywamy chyżością początkową, jest więc ona tem samem *siłą żywą*, jaką pocisk przy wylocie posiada. W balistyce wyraża się ona przez znak V_0. W związku z miarą ciśnienia gazów w lufie jest ona podstawą do uwartościowania danego gatunku prochu. Im mniejszem będzie bowiem to ciśnienie przy równej chyżości początkowej pocisku, tem dany proch będzie lepszym środkiem pędnym.

Chyżość pocisku w pewnem oddaleniu od wylotu lufy oznacza się przez dodanie po znaku V cyfr, które metę tę oznaczają, chyżość zaś oznacza się w msc (metr na sekundę). Znak więc V_{25} msc 640 oznacza, że dany pocisk w odległości 25 metrów od wylotu wykazuje 640 metrów chyżości w przeciągu jednej sekundy. W Ameryce i w Anglji cyfry te oznaczają Yardy (1 Yard = 91 cm).

Od stopnia chyżości początkowej pocisku, a więc od jego siły żywej zależną jest krzywizna jego toru, a więc razancja, jak i siła działania jego u celu, chyżość ta jest więc dla myśliwego punktem wyjścia w doborze broni ustosunkowanej do celów, którym ma służyć. Myśliwego jednak interesować musi nietylko miara chyżości pocisku u wylotu lufy, ale jeszcze więcej chyżość, z jaką pocisk uderza w cel, a więc w zwierza, tj. chyżość jego końcowa, gdyż ona, jako, do pewnego stopnia wyczyn chyżości wylotowej, jest decydującym czynnikiem efektu strzałowego. Chyżość końcowa pocisku jest wyczynem chyżości jego u wylotu, zredukowanej znacznie przez wpływy zewnętrzne, z jakiemi pocisk walczy w drodze. Są niemi przyciąganie ziemi i opór powietrza. W walce pocisku z temi dwiema siłami ważną gra rolę nietylko bowiem chyżość jego lotu, ale też jego ciężar i kształt. Jak się poniżej bowiem przekonamy, im większą chyżość wykazuje pocisk, tem cięższą z falami powietrza musi toczyć walkę — i temteż szybciej w drodze swego lotu chyżość tę traci.

* * *

Gdyby na wystrzelony pocisk żadna inna siła nie działała, jak tylko ta, która go z broni wypchnęła, biegłby on z jednakową chyżością po linji przedłużonej osi lufy w nieskończoność czasu i przestrzeni. W chwili jednak opuszczenia wylotu pocisk spotyka się z siłą przyciągania ziemi, a więc z siłą własnego ciążenia. Według prawa bezwładu, ciało opadające w próżni wykazuje chyżość opadu 9·808 m w sekundzie, w dwóch sekundach $9{\cdot}808 \times 2$ i t. d.

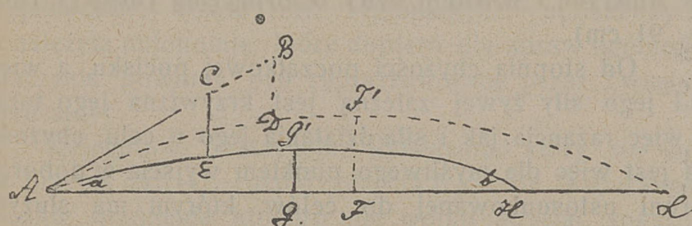
Na mocy tegoż prawa przedstawiają się przestrzenie opadu, którą ciało spadające odbywa od początku

ruchu aż do końca w 1, 2, 3 i dalszych sekundach, jako kwadraty tych cząstek czasu, a więc 1^2, 2^2, 3^2 i t. d. Pocisk taki więc, nie będący pod przymusem siły pędnej, musiałby opaść w pierwszej sekundzie o $\frac{g}{2} . 1^2 = 4·904$ m (g = siła przyciągania ziemi), w drugiej zaś sekundzie o $\frac{g}{2} . 2^2 = 19·616$ m, się zniżyć. W rzeczywistości jednak pocisk, spadając w jednej sekundzie o siłą przyciągania ziemi przekazaną mu przestrzeń, popychany przez siłę pędną gazów prochowych leci też w tej sekundzie i naprzód. Te dwa ruchy pocisku zlewają się w jeden, który graficznie przedstawiony, dałby nam obraz części paroboli o krzywiźnie i długości zależnej od chyżości pocisku i położenia osi lufy w chwili wystrzału.

Byłby to jednak obraz toru obranego przez pocisk w próżni. Gdy jednak pocisk po opuszczeniu lufy spotyka się jeszcze z drugą przeciw sobie działającą siłą, którą jest opór powietrza, tor jego da nam obraz zgoła inny.

* * *

Opór powietrza hamuje chyżość pocisku na całej przestrzeni jego lotu, przez co zmienia też kierunek i kształt jego toru. Jak widzimy na załączonej rycinie,



Tor pocisku w przestrzeni powietrznej

tor pocisku w próżni, nie hamowany oporem powietrza, przedstawiałby się według linji ADF'L, a więc dawałby obraz paroboli z wierzchołkiem F' wypadającym w jej połowie. Linja AB byłaby przebytą w pewnym czasie drogą, BD przestrzenią opadu. Wskutek działania oporu powietrza pocisk w tym samym czasie dojdzie tylko do punktu C. Przestrzeń jednak opadu przy równej chyżości jest ta sama, a więc linje CE i BD są sobie równe. Tor pocisku AEG'H wskutek oporu powietrza będzie krótszy i mniej wzniesiony od toru ADF'L. Nie przedstawia on już paroboli, gdyż jego wierzchołek nie leży już w połowie krzywizny, lecz posunął się nieco naprzód. Kąty *a* i *b* nie będą już też sobie równe, lecz drugi więcej rozwarty od pierwszego.

Siła oporu powietrza zależną jest jeszcze od ciśnienia powietrza i od chyżości i rodzaju pocisku. Im powietrze jest gęstsze, tem pocisk natrafia na większy jego opór; przeciwnie rzecz się ma w powietrzu rozrzedzonem. Zmiany więc atmosferyczne działają do pewnego stopnia na krzywiznę toru. Podobną rzecz zauważyć się daje i przy śrucie. W zimie i przy wilgotnem powietrzu otrzymuje się gorsze krycie.

Bardzo ciekawą tabelkę, przedstawiającą graficznie efekt strzału z jednej i tej samej śrutówki kal. 12 tym samym nabojem i numerem śrutu (3·5 mm) w ciągu roku, podaje nam stacja doświadczalna w Halensee, jako przeciętną z lat 5-ciu.

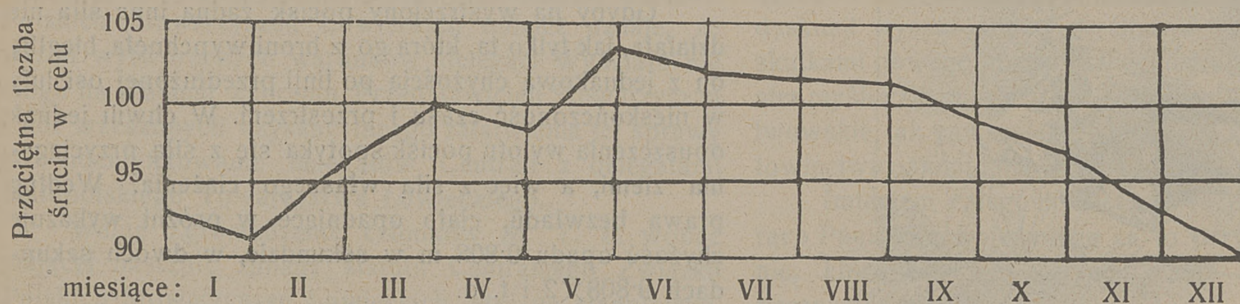
Widzimy z niej, że ta sama broń w równych warunkach daje stosownie do pór roku rozmaite rezultaty, lepsze w lecie, gorsze w zimie.

* * *

Chyżość pocisku, im ona jest wiekszą, tem silniej przeciwstawia się jej opór powietrza. Z tego wynika, że każdy pocisk już zaraz poza wylotem lufy traci swą chyżość tem znaczniej, im z większą chyżością wyrzucony został z lufy. Pocisk długości 30 mm o wadze 10·5 gm kalibru 6·5 mm o 730 msc chyżyści początkowej traci w pierwszych 100 metrach swej drogi 85 msc chyżości. Ten sam pocisk o 370 msc tylko chyżości początkowej, traci w tej samej przestrzeni tylko 20 msc chyżości, czyli, że w odległości 100 m od wylotu lufy posiada jej jeszcze 350 msc.

Poniżej przytoczona tabelka daje nam jasny obraz ubytku chyżości pocisku w stosunku do jego chyżości początkowej.

Odległość w metrach	Posisk A		Pocisk B	
	Chyżość w msc	Utrata chyżości w msc	Chyżość w msc	Utrata chyżości w msc
0	780		580	12
20	710	20	568	11
40	692	18	559	10
60	675	17	549	10
80	660	15	539	9
100	645	14	530	9
120	621	14	521	8
140	617	13	513	8
160	604	13	505	8
180	594	12	497	7
200	579		490	



Wpływ gęstości powietrza na strzał śrutowy

Jak widzimy, z zwiększeniem się odległości zmniejsza się też i ubytek chyżości pocisku. Ubytek ten najjaskrawiej się przedstawia na początku toru, gdyż tam powietrze wysokiej chyżości pocisku przeciwstawia najsilniejszy opór. Po 200 metrach pocisk A stracił 150 m, pocisk B tylko 99 msc swej chyżości, tak, że na tej mecie różnica chyżości obu pocisków wynosi już tylko 89 msc, gdy w chyżości początkowej wynosiła ona 150 msc.

Dla myśliwego chyżość początkowa jest bezwzględnie punktem wyjścia do skombinowania sobie takiego rodzaju broni kulowej, jakiej do pewnego jakiegoś celu potrzebuje. Jeżeli chodzi mu o sztuciec do celów dalekich, to broń o wyższej chyżości początkowej da mu płaski tor i mały rozrzut, a więc lepszą celność w broni; na krótką metę, więcej znów znaczy energja pocisku w chwili trafiania zwierza, a więc kombinacja chyżości pocisku z kalibrem broni, rozrzut zaś i płaskość toru jest w tym wypadku sprawą drugorzędną. Pamiętać jednak należy, że chyżość pocisku jest w ścisłym związku z działaniem jego w ciele zwierzęcia. Przy broni na dalekie cele myśliwskie (do 300 m) chyżość pocisku tem bardziej musi być większą, że, jak widzimy, w tej mecie wiele jej już ubywa, precyzyjna celność broni takiej jest więc koniecznością, aby zwierz możliwie dobrze mógł być trafiony i niedaleko od miejsca postrzału się położył.

* * *

Kaliber i waga pocisku w walce jego z oporem powietrza grają też niepoślednią rolę.

Im mniejszą jest płaszczyzna, którą pocisk oporowi powietrza przeciwstawia, im mniejszą więc jest jego średnica, tem łatwiej on opór ten przezwycięża. Im jednak pocisk jest lżejszy, tem łatwiej opór powietrza go pokonywa. Aby więc zadość uczynić obu wymaganiom, mnsi pocisk mieć małą średnicę, ale zato wielką wagę. Ponieważ ołów jest najcięższym metalem używanym w pocisku, można ciężar jego powiększyć tylko przez powiększenie jego masy, a więc jego długości.

Stosunek ciężaru pocisku do płaszczyzny jego przekroju poprzecznego nazywamy *obciążeniem poprzecznem pocisku* i im ono w wyższej przedstawia się cyfrze, tem łatwiej pocisk z oporem powietrza daje sobie radę.

Jeżeli n. p. użyjemy dwu pocisków 8 mm w tych samych warunkach (równa V_0), jeden będzie 30 mm długości z wagą 15 gm (obciążenie poprzeczne 0·3 gm na 1 mm^2) drugi 20 mm długości z wagą 10 gm (o. p. 0·2 mm^2), to przekonamy się z poniżej podanego zestawienia, że pocisk pierwszy pobija drugi swą chyżością.

Chyżość na metr: . .	0	50	100	150	200
pocisk o 30 mm dług.	640	595	560	530	505
pocisk o 20 mm dług.	640	580	530	490	460

Z zwiększającą się długością rosną i te różnice. Nawet na długości myśliwskie mają one ze względu na gorszą razancję i słabsze działanie pocisku poważne znaczenie.

Czem jest obciążenie poprzeczne pocisku dla efektu strzału, niech wyjaśni nam co prawda fantastyczny, ale bardzo pouczający przykład podany przez generała Wille w jego broszurze p. t. „Najmniejszy kaliber“. Arkusz papieru ważący około 10 gm zwinięty i zduszony w kulkę wyrzucamy na odległość kilkuset metrów z taką chyżością, aby miał siłę zabić człowieka. Jest to niemożliwością, choćby udało się nawet nadać tej kulce, której poprzeczne obciążenie równa się prawie zeru, chyżość 30 kilometrów na sekundę, t. j. chyżość biegu ziemi naokoło słońca. Pocisk tymczasem kal. 6·5 o wadze też 10 gm, którego obciążenie poprzeczne wynosi 0·3 gm na 1 mm^2 przy 730 msc chyżości jest jeszcze w stanie w odległości 3—4.000 m zabić człowieka.

Wychodząc z założenia, że na wielkie odległości pociski lekkie są nie do użycia, z powodu za wczesnej utraty chyżości, na krótkie zaś odległości myśliwskie do 300 m zupełnie odpowiadają celowi, próbowano pociski ołowiano - stalowe zastąpić bardzo lekkiemi pociskami aluminiowemi. Uzyskano tym sposobem olbrzymią różnicę w chyżości początkowej (przy 11 mm pocisku o wadze 4·5 gm 930 msc zamiast 420 msc przy takim samym pocisku ołowianym). W 100 m odległości jednak aluminiowy pocisk posiadał już tylko 410 msc, gdy pocisk ołowiany miał jeszcze 378 msc chyżości.

Wobec tych rezultatów, próby wprowadzenia bardzo lekkich pocisków do broni myśliwskiej zostały zarzucone.

Te same prawidła zastosować się też dadzą w stosunku do śrutu. Im śruciny są lżejsze i mniejsze, tem prędzej ulegają oporowi powietrza.

C. d. n.



ADAM REMISZEWSKI

Kilka słów o Polskiem Prawie Łowieckiem.

(Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 3. grudnia 1927 r. Dz. U. R. P. Nr. 110. poz. 935).

(Ciąg dalszy)

Nowe prawo łowieckie przewiduje możliwość zmian w systemie ochronnym, ustalonym w art. 49. Mianowicie art. 51. postanawia:

1, że Rada Ministrów na wniosek Ministra Rolnictwa może wprowadzić w drodze rozporządzenia czas ochrony dla dzika.

(Żądanie stworzenia pewnej ochrony dla dzika, przynajmniej dla loch prośnych i przy prosiętach (warchlakach) jest powszechne. Przemawiają zatem nietylko te specjalne walory, jakie dzik przedstawia dla myśliwego, ale także znana jego użyteczność, jaką dzik wykazuje w gospodarstwach leśnych, przez masowe tępienie szkodliwych owadów, ich larw i poczwarek).

2, że Minister Rolnictwa może w drodze rozporządzenia, na oznaczony w niem okres czasu na obszarze całego Państwa, lub jego części

a) rozszerzać czas ochrony dla zwierząt wymienionych w art. 49.

b) zabraniać całkowicie polowania dla niektórych z tych zwierząt,

c) zezwalać na polowanie na zwierzęta wymienione w art. 48. z wyjątkiem żubra i bobra,

d) wprowadzić czas ochrony dla niedźwiedzi, rysi, żbików, lisów, kun leśnych, (tumaków) norek i orłów.

Ponadto art. 51. postanawia, że Minister Rolnictwa może w sposób wyżej podany zezwalać na używanie środków zakazanych artykułem 41. w celu zwalczania zwierząt wymienionych w art. 50.

Niektóre z przysługujących mu uprawnień może Minister Rolnictwa w drodze rozporządzenia przekazy- Wojewodom. Dotyczy to mianowicie uprawnień wskazanych w punktach a., d. i e., oraz w punkcie c. w odniesieniu do sarn-kóz.

Widzimy przeto, że uprawnienia starosty, jakie mu na podstawie ustawy galicyjskiej z r. 1909, szczególnie co do zamykania polowań przysługiwały, zostały obecnie zniesione. Niemniej jednak starosta będzie miał możność stawiania wniosku na podstawie znajomości lokalnych; inicjatywa starosty będzie w wysokim stopniu uzależniona od inicjatywy i sprężystości delegatów organizacji łowieckich, o których wprawdzie w ustawie nie ma mowy, których opinja jednakże będzie niewątpliwie pożądaną i cenioną.

Wykaz czasów ochronnych, obowiązujących w roku następnym będzie corocznie w miesiącu grudniu ogłaszany przez wojewodę w Dz. U. (art. 52.). Niezmiernie ważną dla ochrony zwierzyny jest sprawa obrotu zwierzyny i jej częściami.

Poddanie ścisłej kontroli handlu zwierzyną i skórkami zwierzęcemi jest jedną z najistotniejszych funkcji policji łowieckiej, przyczem rolę niezmiernie ważną odgrywają świadectwa pochodzenia zwierzyny. To też ustawa galicyjska wymagała od handlarzy świadectw pochodzenia zwierzyny o ściąle określonej treści.

Nowe prawo łowieckie postanawia w art. 53., że po upływie dni 10. od rozpoczęcia czasu ochronnego, sprzedawanie, kupowanie przewożenie i przenoszenie objętej ochroną zwierzyny, oraz świeżych skór tej zwierzyny, jak również podawanie takiej zwierzyny w jadłodajniach jest wzbronione.

Z art. 80. dowiadujemy się, że kto naruszy powyższy przepis, a zatem tak sprzedający, jak i kupujący,

---

KAZIMIERA GŁĘBOCKA

Strzał w lesie
czyli
Kto zabił?
(Humoreska)

Ciąg dalszy

— Niema go! — Uciekł, bohater! — No, naturalnie — zwiał.

Znów dostało się majorowi.

— Bo, żeby nie wasze wrzaski, napewno bylibyśmy go złapali, a tak oto zwiał, mądrala! — Chodźcież — pokażę wam, skąd strzelał. Tu, tu stał — o, trawa wydeptana. Tu stał.

— Może siedział?

— Nie irytujcie mnie, majorze! Na Boga, majorze, nie irytujcie mnie! Stał, czy siedział — obojętne. Ale i strzał jego, patrzcież, królewski!

— Ho, ho — na komorę!? Psiakość, majster. Ale wiecie, czy tu łuska gdzie nie leży?

— Oho, spryciarz taki, zabrał ją. Trudno, figla nam spłatał, że niech go kaczki zdepcą! Lecz strzelec z niego wyborny, trzeba przyznać, co?

— Tak jest. W maleńkiej luce, wśród krzaków, tak zwalić kozła, to majstersztyk nielada. I to nam niemal pod samym nosem — uff!

Zmęczony major przysiadł obok rogacza, nie mogąc się dosyta napatrzyć wspaniałym rogom.

— Powiedzcie mi tylko, kapitanie, co też bylibyście zrobili, gdyby to wam się było udało ubić kozła?

— Hm — byłbym posłał mego Antka, żeby się niby przeszedł po lesie i by przybiegł z krzykiem, że znalazł ubitego kozła. A rogi to już byłbym jakoś wymanił dla siebie. Ale co tu i gadać, psiakość, skoro nie ja dostałem go, nie ja! No, a wy, majorze, co też bylibyście zrobili, ubiwszy kozła?

— Mniej więcej to samo, bracie, co i wy. To samo. I teraz co?

— Czy ja wiem! Trzeba komedję powtórzyć i chyba ordynansów posłać do lasu, żeby niby znaleźli i przy-

a wreszcie restaurator, ulegnie grzywnie do 500 zł., lub aresztu do sześciu tygodni, przyczem zwierzyna, lub świeże jej skóry ulegną konfiskacie.

Wyjątkowo można przewozić lub przenosić zwierzynę ze zwierzyńca i bażantarni, jeśli się ma pisemne zaświadczenie ich właściciela, że zwierzyna stamtąd pochodzi i w zaświadczeniu wskazano miejsce jej przeznaczenia. Przepis ten pozostaje w związku z przepisem drugiej części art. 2., który postanawia, że polowanie w ogrodzonych zwierzyńcach i bażantarniach nie jest polowaniem w rozumieniu prawa łowieckiego.

I jeszcze jeden przepis ochronny wypada poruszyć, mianowicie postanowienie art. 54., w myśl którego wprowadzanie w celu hodowli nowych gatunków zwierzyny, wymaga zezwolenia Ministerstwa Rolnictwa. Sądzę, że chodzi tu o gatunki w Kraju nie występującej zwierzyny łownej, nie zaś o te gatunki, których nie wyliczono w art. 1.

SANKCJE KARNE.

Ustawodawca doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że najbardziej rozważane i przemyślane postanowienia o użytkowaniu prawa polowania i o ochronie zwierzyny nie doprowadzą do celu, jaki wytknęła sobie ustawa, to jest do rozkwitu łowiectwa, jako jednej z najważniejszych gałęzi gospodarstwa krajowego, o ile nie znajdą oparcia w dostosowanych do wymogów obecnej doby postanowieniach karnych.

Wiadomo bowiem, że niedawna wojna szczególnie sprzyjała rozwielmożnieniu się i wydoskonaleniu wszelkiego rodzaju kłusownictwa, które niestety przetrwało do obecnych czasów i na szerokich połaciach Kraju doprowadziło do ruiny gospodarstwa łowieckiego. Opustoszałe knieje, ostępy i pola długo czekały na ujęcie spraw łowieckich w karby twardej dyscypliny, jako jedyny ratunek i zadatek pomyślniejszej przyszłości. Stąd pochodzi, że postanowienia nowej ustawy musiały być surowsze w stosunku do przedwojennych, aby móc skutecznie stanąć do walki z tak rozwielmożnionym brakiem poszanowania cudzej własności i z brakiem zrozumienia dla czynnika ogólnego dobrobytu, jakiem jest łowiectwo.

Kary zatem przewidziane za nieposzanowanie prawa łowieckiego, zawarte w artykułach 75-88 są surowe, grzywny bowiem wynoszą od pięćdziesięciu do pięciu tysięcy złotych, areszt od 3. dni aż do 6. miesięcy. Najwyższe kary nakładane będą za polowanie na żubra (5.000 zl.), łosia (samicy), bobra lub kozicy (2.500 zł.), za polowanie na świstaka (1.000 zł.).

W razie popełnienia przekroczeń przez osoby nieletnie do lat 14., będą karani rodzice, względnie opiekunowie za niedozór grzywną do pięćdziesięciu złotych.

To ostatnie postanowienie posiada duże znaczenie, praktyka bowiem wykazuje, że nieletni biorą poważny udział w przestępczości łowieckiej, celując przedewszystkiem w podbieraniu jaj ptasich i w nastawianiu wnyków, co czynią bądźto z własnego popędu, bądźto z namowy, lub nakazu starszych.

Postanowienia karne przewidują nadto w pewnych wypadkach konfiskatę broni i narzędzi łowieckich, oraz przyznają właścicielowi zabitej bezprawnie zwierzyny odszkodowanie, równające się trzykrotnej wartości zabitego zwierzęcia.

Orzekanie o czynach karalnych należy z reguły do starosty, którego wyrok może być zaczepiony odwołaniem, wniesionem w ciągu dni 7. do właściwego Sądu powiatowego (pokoju). Jedynie za czyny przewidziane w art. 78. (polowanie na żubra, samicę łosia, bobra, lub kozicę) karzą Sądy powiatowe (pokoju).

Areszt nakładany jest częściowo, jako kara zastępcza, częściowo, jako kara główna obok grzywny.

Dok. nast.

---

nieśli. Wyślemy ich zaraz. Trudno, innej rady niema. To nam się Tatar udał. A mówiłem — jaskółki w locie strzela!

— Więc napewno myślicie, że to on?

— Także pytanie! Rrzecz jasna, jak słońce, że nikt inny. Poznałem odrazu — tak bije tylko jego karabin angielski. Milczek, niewiniątko! Widać, że takie figielki często mu się udają, ale teraz — hoho — złapali Onuferka za uszko od kuferka! Choć co my mu zrobimy? Ale tak na sucho mu to nie ujdzie, o nie! A zaraz mi podpadł ten jego uśmieszek, gdyście mówili mu o rogaczu.

Może nas posądzał...

— Masz tobie! Jeszcze lepiej! Ale chyba nie, co? Poprostu zabawkę sobie nrządził i już — poczekaj, dam ja ci zabawkę! Zresztą, to wszystko wasza wina, majorze, bo gdybyście nie byli wciąż wyjeżdżali z pułkownikiem...

— A dajcież mi raz, u djabła, spokój z pułkownikiem! Mam już dość tego wszystkiego. I wracać trzeba kochanku, bo się ściemniać zaczyna.

— Tak, tak, czas już do domu. A wiecie, co zrobimy? Oto rogi ofiarujemy Tatarowi, niby tak z głupia frant. Wścieknie się, co? Zrozumie, że przecie wiemy, kto ubił kozła. Wścieknie się!

Trochę wzdychając, zaciągnęli rogacza pod mały świerk, aby go łatwo było znaleźć, poczem ruszyli do wsi. W drodze major spytał jeszcze:

— Jak myślicie, nie wróci on po rogi?

— Ii skąd! On już chyba dojeżdża do Wólki, bo spłoszyły go wasze dzikie wrzaski.

Major i tę obelgę zmilczał pokornie, gdyż znużyła go pełna wrażeń wyprawa. W milczeniu tedy i chyłkiem obydwaj oficerowie wrócili do domu.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

C. d. n.



ALBERT MNISZEK

Mannlicher-Schönauer w nowych wydaniach

Ulubiony tak przez nas i tak u nas uniwersalny „Schönauerek“ doczekał się trzech nowych wydań. Fabryka Steyer Werke wykonała go niedawno w kalibrach 7·62, 7 i 8 mm. w zastosowaniu do nabojów, dających pociskom wysoką chyżość. Przedkładam poniżej tabelkę dat balistycznych tych nowych kalibrów, również podaję dla porównania daty balistyczne kalibrów dawnych 6·5 mm i 9·5 mm.

Jak widzimy, wszystkie te nowe kalibry przewyższają stare pod każdym względem, a na pierwsze miejsce wybijają się kalibry 7·62 mm przy zastosowaniu amerykańskich nabojów *Springfield*, i 8 mm.

Zewnętrzny wygląd u nowych, ten sam co u starych, z tą różnicą, że u nowych sięga łoże tylko do połowy lufy. Uczyniono to ze względu na wibrację broni. Wykonanie równie staranne. Bardzo długa lufa nadaje tej broni wyłączne zastosowanie do polowań podchodowych; w strzelaniu szybkiem czyni ją nieporęczną. Sądzę jednak, że na zamówienie dostarczy nam firma Steyer Werke i broń krótszą z łożem długiem po koniec lufy. Na skróceniu lufy o 10 cm stracimy z początkowej chyżości najwyżej około 25 m, co na strzał myśliwski wpływu mieć nie może, a broń zyska na lekkości i umożliwi zastosowanie jej do polowań nagonkowych.

Które z nowych tych wydań będzie dla nas najodpowiedniejsze i do naszej myśliwskiej grubej fauny najlepsze znajdzie zastosowanie, okaże przyszłość. Daty balistyczne podane nam przez Steyer werke wystawiają im w każdym razie świadectwo pierwszorzędnej, nowoczesnej broni kulowej.

Długość lufy cm	Kaliber mm.	Nabój	Proch		Pocisk			Chyżość pocz. V_0 msc	Żywa siła mkg	Wzniesienia		
										100 m	200 m	300 m
										toru na		
			gatunek	waga gr.	rodzaj	waga gr.	długość mm			50 m	100 m	150 m
57	6·5	Mannlicher Schönauer	austr. proch bezdym. nr. III	2·4	częściopł. owal.	10·2	30·7	728	275	1·8	10	285
60	9·5				„	17·6	26·3	678	412	2·6	14	40
60	7 62	7·62×64	Walsrode	3·15	Torpeda szpic miedź.	10·8	32·4	833	382	1·4	8·5	21
„	„	Springfield	amerykański	3·44	szpic mosiężny	11·7	31·5	841	422	1·2	7·5	20
„	7	7×64	Rothweil 1319	3·3	Torpeda szpic wydrążony	11·2	31·6	807	372	1·5	8·6	21
„	8	8×60	„ nr. 5.	3·5	Torpeda szpic miedź.	12	33	858	450	1	7	19

KAZIMIERZ WYSOCKI

Z nad Sołokiji

Przeglądając stare roczniki „Łowca“, przeczytałem powtórnie z całą uwagą pracę śp. Ubysza, dotyczącą błót bełzkich.

Gdym czytał poraz pierwszy tę jego pracę, wówczas, gdy ją „Łowiec“ drukował, byłem młody, a polując na tych samych błotach, porównywałem opisy śp. Ubysza z tem, jak się te błota przedstawiały w chwili, gdym ja na nich polował. Znalazłem ogromną różnicę.

Błota opisane przez Ubysza, dostępne tylko ludziom niewielu, ludziom znającym ich tajniki, stały się dla każdego myśliwego dostępnemi na całem terytorjum Domaszowa, Karowa, Ostobuża, Staj, Woronowa i Tehlowa. Były tam miejsca cięższe i trudniejsze do przejścia, ale nie było już nigdzie tak zwanych topieli.

Poluję na tych błotach już przeszło pół wieku i dziś w tych miejscach, gdzie wedle opisu śp. Ubysza przejść nie było można, jeździ się w latach posuchy powozem. Jest to, widać, naturalnym powodem tego, że Sołokija, która te błota tworzy, przez ciągłe wylewy, zostawiając po każdym wylewie namuły, podniosła cały teren.

Pamiętam moje pierwsze polowanie na tych błotach. Było to około 1870 r. Przyjechawszy, jako uczeń gimnazjalny, na wakacje do Ostobuża, który to majątek był rodzinnym majątkiem Ubyszów, a który mój śp. ojciec kupił — wybrałem się z gajowym Franciszkiem na błota ostobuskie, na tak zwany „Pastewnik“ z kapslową dubeltówką, z dużym rożkiem prochu i z przynajmniej 4-funtowym workiem śrutu.

Teren tam był kępiasty i trzeba było skakać z kępiny na kępinę, wysokiej około 40 cm. Gdy się źle skoczyło, to wpadło się w błoto po pas. Dubeltów i kaczek było tam bez liku. Dosyć powiedzieć, że prze-

szedłszy około 500 kroków tego terenu, wystrzeliłem cały zapas prochu i śrutu i zastrzeliłem ...jedną kaczkę krzyżówkę.

Trzeba było na wstyd z tą jedną kaczką wracać do domu, bo nie było już czem strzelać. Swoją drogą, do tak fatalnego wyniku moich strzałów, przyczyniała się w wielkiej mierze ta okoliczność, że nie byłem przywykły do tych skoków z kępiny na kępinę, co nie jest wcale łatwe, a co mi bardzo utrudniało strzelanie.

Z czasem nauczyłem się i tego skakania, które po upływie dwudziestu kilku lat stało się niepotrzebnem, bo kępina znikła, tak, że tę łąkę mogłem kosić konną kosiarką.

Dziś w tak zwanej „Wielkiej kępinie“ w Woronowie, gdzie dawniej była kępina w pas, niema jej już tam wcale.

Tak to się w tych 60-ciu latach zmieniły błota nadsołokijskie, a tak samo zmieniła się ilość ptactwa wodnego i błotnego. Od lat kilkunastu niema w czasie ciągów dubelcich ani 5% tej ilości dubeltów, co dawniej. Około roku 1904 mieliśmy kilka lat kardzo suchych, tak, że błota nad Sołokiją całkiem wyschły. Ta okoliczność widocznie była powodem, że dubelty zmieniły kierunek swoich ciągów i obecnie ciągi dubelcie są u nas bardzo słabe. A jakie to były ciągi, to wiemy tylko my, cośmy na nich wówczas polowali, cośmy przedeptywali wszerz i wzdłuż te błota tak, że śmiało możemy powiedzieć, iż nie było na nich ani piędzi ziemi, na którejby noga nasza nie stała.

Dziś jest już nas tylko trzech z tej rzeszy myśliwych, a to sąsiad mój Kazimierz Marmoross, Edward Münter i ja. Rówieśnicy nasi i towarzysze naszych tutaj polowań, już polują na dolinie Jozefata.

Dubelty lęgły się na tutejszych błotach dość obficie i na te dubelty lęgowe polowaliśmy już mniej więcej od 15. lipca. Strzelało się dziennie takich dubeltów 10 do 15. Od mniej więcej 25. lipca do 10. sierpnia odbywały się pełne ciągi, a punktem kulminacyjnym był tydzień od 28. lipca do 4. sierpnia. Od 5. sierpnia już z dniem każdym ciągi słabły. Na tych ciągach strzelał każdy z nas 25—50 dubeltów. Były jednak i rekordy. Nie pamiętam już, w którym to było roku, kiedy Marmaross zastrzelił na błotach w Tehlowie, w 7 godzinach, 85 dubeltów i 30 sztuk innego ptactwa (kaczki-kszyki). Byliśmy naprawdę w kłopocie, co robić z upolowanemi dubeltami. Rozsyłaliśmy je na wszystkie strony, ale mimo to było ich tyle, że trzeba było popsute zakopywać.

Kszyków na błotach, o których piszę, było stosunkowo mało, bez porównania mniej, niż dubeltów. Natomiast było na Błotni w Chlewczanach kszyków tysiącami. Błotnia, to pasmo bagien, bez odpływu, utworzonych z opadów i ze stajałych śniegów i z odpływów wód leśnych. Dziś jest ta Błotnia zregulowaną, całkiem suchą i niema na niej ani jednego kszyka.

Po dniu 10. sierpnia spotykać było można dubelty sporadycznie i to w małych ilościach. We wrześniu przylatywały czasem nieliczne tak zwane michałki. Ja uważam te michałki za dubelty o spóźnionym lęgu z powodu zniszczenia pierwszch, niewysiedzianych jaj.*) Odrębny rodzaj bekasów to nie jest. Wieleż to wspomnień łączy się z temi błotnemi polowaniami. Życie przechodzi — wspomnienia zostają.

Niech mi będzie wolno podzielić się z kolegami z pod sztandaru św. Huberta kilkoma z tych wspomnień.

W czasie mojej młodości był w Ostobużu gr. kat. proboszczem ks. K., człek pod każdym względem zacny, zapalony myśliwy, z którym żyłem w jaknajlepszych stosunkach i z którym razem polowałem. Otóż ten ksiądz powiada raz do mnie: „U mnie będą w niedzielę goście. Ja czasu nie mam na upolowanie kilku kaczek na ich przyjęcie, więc proszę pana być tak dobrym i zastrzelić dla mnie kilka kaczek.“

Z miłą chęcią obiecałem zrobić to księdzu, zwłaszcza, że chodziło o wypełnienie życzenia towarzysza-myśliwego, który, gdy mi raz zabrakło na polowaniu kłaków do nabijania kapslówki, bez wachania oderwał podszewkę od swego surduta i tej podszewki używałem zamiast kłaków.

W celu więc upolowania kaczek udałem się w sobotę na polowanie Było to z początkiem września, gdy już dubeltów nie było na naszych błotach. Zastrzeliłem kilka chuścieli, a do strzału do kaczek przyjść nie mogłem. Z długim więc nosem wracałem, idąc wzdłuż rzeki, ku domowi. Naraz Tref mój zaczyna ściągać i w oddaleniu może kilometra od wsi, zrywa się nademną z rzeki stadko z 12 kaczek-krzyżówek złożone. Po dwóch strzałach spadło 3, reszta odleciała. Gdy mi Tref przyniósł pierwszą kaczkę, już miałem podejrzenie, że to nie całkiem dzika kaczka. Cóż ale robić! Odniosłem księdzu tak upolowane chruściele, jakoteż i te trzy zastrzelone kaczki. Po odjeździe gości, ksiądz, dziękując mi za kaczki, dodał, że jego goście zaraz poznali, że to strzelane dzikie kaczki. Myślę sobie, dzikie nie dzikie — ale jeżeli nie dzikie — to czyje? Miałem wyrzuty sumienia, żem może komu zrobił krzywdę. W kilka dni później spotykam księdza, który się mnie pyta, czy mój legawiec nie dusi przypadkiem kaczek, bo jego żona miała 12 kaczek, a już od kilku dni brakują jej 3 kaczki.

Ksiądz do śmierci nie dowiedział się, że przy pomocy gości, zjadł swoje własne kaczki — a mnie opuściły wyrzuty sumienia — bo nikomu nie stała się krzywda.

Podczas ferji (byłem wówczas na prawach) przyjechał do Ostobuża znacznie starszy odemnie mój kuzyn, człowiek przezacny, zapalony myśliwy, ale jako strzelec fuszer pierwszej kiasy. Polowaliśmy razem z nim i Marmorossem w Ostobużu, a Marmaross, odjeżdżając, zaprosił nas na dzień następny do siebie. Przyjechaliśmy więc do Karowa i wybraliśmy się za „Nowy dwór“ na dubelty. Dubeltów było dużo — ale mój kuzynek, co strzeli, to dwa pudła. Powiadam do Marmorossa, który, jako gospodarz, szedł razem ze swym gościem, żeby mu pomógł w trafianiu do dubeltów. Strzelaliśmy dobrze, a Marmoross prawie nie chybiał. C. d. n.

*) Są to dubelty z najdalszej prawdopodobnie północy. *Red.*

Korespondencje

Poznań, w czerwcu 1928.

Choć obecnem miejscem zamieszkania daleki od tych terenów łowieckich, które mię wychowały i których długoletnie odwiedzanie nauczyło mię ukochać te nasze karpackie bory, gdzie jodły tak szumieć umieją jak nigdzie, czuję dalej mą przynależność do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego nietylko jako Jego członek zwyczajny, ale i naprawdę członek duchowy.

Każdego roku odwiedzam też teren łowiecki górski, gdzie akumuluję na cały rok wrażenia, jakich żadne równinne tereny dać nigdy nie mogą. Z zapasu tych wrażeń, w dobiegłym obecnie końca okresie toków głuszcowych nabytych, chcę tu udzielić drogiemu „Łowcowi“ coś niecoś, może nietyle z poezji, której oddać nie umiem, ale z dziedziny tak zwanego „świńskiego szczęścia“ jakiego byłem świadkiem.

W drużynie łowieckiej-myśliwskiej do której należę, jest i dwóch młodych ludzi, godnie sztandar św. Huberta noszących. Ci dwaj młodzi ludzie odbyli w ub. miesiącu swój chrzest na tokach głuszcowych, i to tokach tych prawdziwych wysokogórskich. Obydwaj w jednym prawie tygodniu zdobyli wachlarze, w warunkach bardzo podobnych, udowadniających, że obaj mają nieprawdopodobne wprost protekcje u naszego Patrona. Obydwaj noszą imię Biskupa męczennika krakowskiego, przerobione u jednego na Staś, u drugiego na Stach. Otóż Staś spłoszywszy sobie dzień po dniu dwa grające głuszce, usłyszał, stojąc na wygodnej ścieżce, trzeciego ranka tokującego głuszca, który wśród tokowania przesiadał się z drzewa na drzewo, zbliżając się do miejsca postoju Stasia. Kilka kroków wystarczyło wreszcie Stasiowi, by znaleść się pod smerekiem, na którym głuszec tokował. Śrutowy strzał na kilkanaście metrów pozostał bez wrażenia, głuszec dalej siedział na tem samem miejscu. Drugi po paru minutach oddany strzał, strącił dopiero żywego głuszca na ziemię. Przy dobijaniu głuszca okazało się, że miał skrzydła zupełnie zdrowe, musiał zatem z pierwszego strzału nic nie oberwać, takie więc już szczęście, że siedział dalej, wprawdzie nie grając, ale czekając na drugi strzał.

Stach znowu podszedł grającego głuszca w trudnym terenie wśród wykrotów, przyczem ruszył tam żerującego rogacza, który odskoczywszy na kilkadziesiąt kroków stanął, odpowiadając na każde „telenknięcie“ głuszca basowem beknięciem. Widać rogacz i głuszec znali się z dawniejszych czasów, gdyż bekanie rogacza z odległości maksymalnej 100 kroków, nie płoszyło go i nie przeszkadzało mu w dalszej grze. Dzień się zrobił zupełny a sytuacja nie ulegała zmianie, wzrok zaś Stacha szukał w koronie odwiecznego smereka sylwety trubadura leśnego i odniósł w końcu wrażenie, że ją widzi. Strzał śrutowy na odległość nie większą jak 25 metrów, który był rzekomo wymierzony w szyję, (jak się po zerwaniu się głuszca okazało, pod ruszający się wachlarz) nie odniósł pożądanego skutku. Gruszec zerwał się i siadł na innego smereka, w odległości najwyżej 80. kroków od Stacha. Wtedy padł drugi strzał w szyję i Stach wydał okrzyk zwycięstwa, przyswojony od Tarzana.

Spodziewam się, że powyższy krótki opis spowoduje może kogoś z tych myśliwych, którzy mieli sposobność dużo strzelać do głuszców, do wyrażenia jakichś rzeczowych przypuszczeń, czy w opisanych wypadkach może być mowa wyłącznie o „świńskiem szczęściu“, czy też o jakimś innym nieznanym mi objawie. Nie wątpię też, że niejeden z młodszych Towarzyszy z pod znaku św. Huberta odprawi nowennę do naszego Patrona, by i jego, tak jak dwóch Stanisławów, obdarzył.

Wł. K.

Mołoszkowiec, w lipcu 1928.

Jak właściciel samoistnego obszaru łowieckiego przestrzega czas ochronny zwierzyny łownej?

W niedzielę rano dnia 8. lipca br. syn miejscowego obszarnika p. Franciszka Chmury, do spółki z „dozorcą“, znanym w tutejszej miejscowości kłusownikiem Wasylem Szwec, zabili 6-letniego jelenia, oddawszy do niego 7 celnych strzałów.

Zabite zwierzę natychmiast odwieziono do folwarku, gdzie je rozebrano. Zawiadomiony o tem Posterunek P. P. wysłał rano dnia 9 lipca Posterunkowego w celu zbadania sprawy na miejscu. Wedle otrzymanych wiadomości, Posterunkowy wskutek oporu właściciela nie przeprowadził konfiskaty szczątków zwierzęcia względnie skóry i rogów. Amatorowie łowiectwa — zwolennicy rozmnażania zwierzyny łownej z całego tutejszego okręgu, z żywem zainteresowaniem śledzą przebieg śledztwa i z naprężeniem oczekiwują zarządzenia Władz, któreby położyło kres wyniszczaniu zwierzyny łownej wogóle, a w czasie ochronnym specjalnie. *)

Harasym Stefan.

W lipcu 1928.

Do Wielce Szanownego Prezydjum i Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i do Komitetu Redakcyjnego „Łowca“.

Uważam za miły i konieczny obowiązek złożyć Wielce Szanownemu Prezydjum i Wydziałowi Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jakoteż Komitetowi Redakcyjnemu „Łowca“, moje gorące i głęboko odczute podziękowanie, za Ich prawdziwie męskie i koleżeńskie poparcie, którego mi nie poskąpili w chwili wiadomej, a niedającej się skwalifikować napaści na mnie. Dziękuję również i Tym Wszystkim Czcigodnym i licznym Towarzystwom myśliwskim i Wybitnym Myśliwym z całej Polski, których cenne dowody sympatji pośrednio lub bezpośrednio codziennie odbieram; nawet od Mężów zupełnie mi osobiście nieznanych.

W dzisiejszych czasach ogólnego podkopania i zachwiania pojęć etycznych i zwykłej uczciwości na wszystkich polach społecznego życia, jest solidarne i rycerskie wystąpienie Czcigodnych Panów w obronie dobrej sprawy, rzeczywiście nie codziennym objawem. Tem goręcej je odczuwam i tem trwalej zachowuję je w mojej wdzięcznej pamięci i w prawdziwie oddanem Czcigodnym Panom sercu.

Św. Hubertowi cześć!

Aleksander Przedrzymirski.

---

*) Zwracamy się do naszego Delegata z prośbą o zbadanie sprawy i uwiadomienie nas o jej przebiegu. *Red.*



Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych podaje PP. Członkom oraz osobom zainteresowanym do wiadomości co następuje:

I. w sobotę dnia 25 sierppia br. odbędzie się na terenie majętności Iwno pod Kostrzynem premjowy konkurs wyżłów dowodnych.

Premjowanie nastąpi według ilości punktów uzyskanych w egzaminie z pracy leśnej, ciętości, z pracy wodnej, pracy polnej i apelu.

PP. Członkowie, właściciele hodowli psów myśliwskich i zawodowi treserzy, chcący wziąć udział w konkursie, winni zgłoszenia swe z dokładnym opisem wyżła (maść, wysokość, owłosienie etc.) oraz z okresleniem pochodzenia, a o ile są w posiadaniu rodowodu, również z dołączeniem tegoż nadesłać najpóźniej do dnia 10 sierpnia br. do sekretarjatu Związku w Poznaniu ul. 27. Grudnia 19.

Jako nagrody przewidziane, są trzy nagrody pieniężne w wysokości 200, 200 i 100 zł., medale Ministerstwa Rolnictwa oraz listy pochwalne. Do Komisji Sędziowskiej należeć będzie grono seniorów naszego łowiectwa i wybitnych znawców psów myśliwskich oraz Zarząd Związku. Konkurs rozpocznie się o godz. 9·30 rano. Środki lokomocji ze stacji kolejowej w Kostrzynie do Iwna, miejsca konkursu, są zapewnione.

II. W sobotę, dnia 8. września br. odbędzie się Walne Zebranie Wielkopolskiego Związku Myśliwych na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu ul. Mickiewicza 33 o godz, 4-tej popoł. z następującym porządkiem obrad:

1. zagajenie, 2. odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania, 3. uroczyste wręczenie nagród leśnikom za schwytanie kłusowników, 4. wykład p. nadleśniczego Metziga „O racjonalnej hodowli zwierzyny“, 5. urządzenie Pierwszej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Poznaniu przy Pow. Wyst. Kraj. w r. 1929.. 6 opodatkowanie się członków na cele wystawy, 7, sprawozdanie prezesa z działalności za rok ubiegły, 8 sprawozdanie kasowe, 9. sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 10. dyskusja nad sprawozdaniami i udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, 11. wybór Zarządu, 12. wybór Kom. Rew., 13. podwyższenie wpisowego do Związku, 14. wolne wnioski, 15. zamknięcie.

III. W niedzielę i poniedziałek dnia 9. i 10. września br. odbędzie się doroczne Premjowe Konkursowe Strzelanie Myśliwskie dla członków Związku, na uroczo nad Wartą położonej strzelnicy Bractwa Strzeleckiego w Szelągu pod Poznaniem.

PROGRAM STRZELANIA.

Niedziela, dnia 9. września: strzelanie dla PP. Leśników państwowych i prywatnych. Punktualnie o g. 12-tej rozpoczyna się strzelanie. Strzelać się będzie do rogacza stojącego i biegnącego, do dzika biegnącego oraz do zająca. O godz. 2-giej przerwa w strzelaniu dla spożycia śniadania. o godz. 3-ciej dalszy ciąg strzelania, a po zakończeniu uroczyste wręczenie nagród. Wpisowe do strzelania wynosi 15·— zł.

Poniedziałek, dnia 10. września: Strzelanie ogólne. Punktualnie o godz. 9-tej rozpoczyna się strzelanie. Strzelać się będzie do rogacza stojącego i biegnącego, jelenia i dzika biegnącego, do zająca, oraz strzelanie o nagrodę kniei Wielkopolskiej (dzik biegnący, odległość 60 m.; ukazujący się jeleń na przeciąg 10 sekund, odległość 170 m. i rzutek). Po skończonem strzelaniu wspólne śniadanie, poczem popołudniu o godz. 2-giej strzelanie do rzutków. Wpisowe do ogólnego strzelania wynosi 40 zł. Za rzutki płaci się osobno.

Udział w strzelaniu mogą wziąć tylko ci członkowie, którzy się mogą wykazać roczną przynależnością do Związku. Członkowie Związku, którzy biorą udział w strzelaniu dla leśników państwowych i prywatnych, nie mogą wziąść udziału w ogólnem strzelaniu i odwrotnie. W strzelaniu kulowem dopuszczalne są wszystkie strzelby, które zostaną uznane, jako strzelby myśliwskie o kal. nie mniejszym jak 6 mm. Bliższych informacji udziela sekretarjat Związku w Poznaniu ul. 27. Grudnia 19., tel. 3309.

Za Zarząd:

Sekretarz: *Kostro* Prezes: *Chłapowski*



Komunikaty

Zawody strzeleckie do rzutków w Truskawcu.

W dniach 14., 15. i 16. sierpnia b. r. organizuje Zakład Kąpielowy w Truskawcu konkurs w strzelaniu do rzutków na wzór konkursów międzynarodowych. Regulamin będzie ogłoszony w codziennej prasie. Zgłoszenia przyjmuje Zakład Kąpielowy w Truskawcu.

Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu

pismem z dnia 14. lipca 1928 zaprasza P. P. właścicieli większych łowisk na terenie Małopolski, mających zamiar wziąć udział w Wystawie Łowieckiej w Poznaniu w roku 1929, o zgłaszanie ilości eksponatów wysłać się mających, do Biura Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie.

Wyniki
I. Międzynarodowych „Korespondencyjnych“ zawodów strzeleckich
z broni małokalibrowej w dniu 8. lipca 1928 r. były następujące:

I. Zespół Warszawa 1426 p.; II. Zespół Lwów 1347 p.; III. Zespół Kielce 1339 p.; IV. Zespół Wilno 1278 p. na 1500 możliwych. Także indywidualnie najlepsze wyniki osiągnęli strzelcy warszawscy, gdzie pan Edmund Rutecki wybił 295 punktów, a p. Zdzisław Wąsowicz 294 punktów, każdy na 300 możliwych.

Wyniki szczegółowe zespołu lwowskiego podaliśmy w numerze 14-tym „Łowca“. *A. Sander.*

Z Wydawnictw.

„Łowiec Polski“ Nr. 20 zawiera:

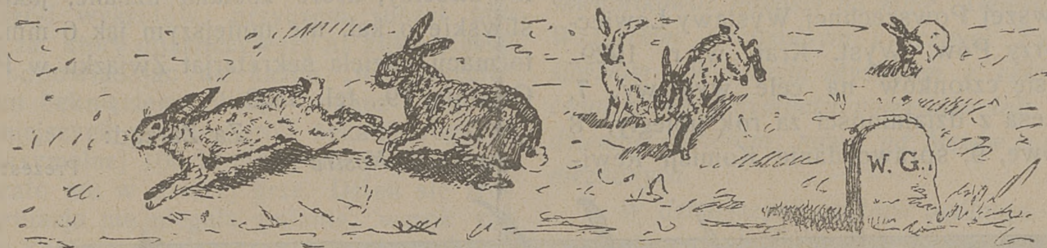
Roman Potocki: Trzy głuszce; Juljan Ejsmond: Łowiectwo w Polsce porozbiorowej; Jan Sztolcman: Antologja utworów Sztolcmana. III. Polowanie na lwy; Sylva Tarouca: Ogólne zasady hodowli zwierzyny „O jeleniu“; Kondolencje z powodu zgonu ś. p. Sztolcmana; J. O.: Radjo o ś. p. red. Sztolcmanie; O.: Próby polowania wyżłów; Z Towarzystw Myśliwskich; Rozmaitości; Sprostowanie; Odpowiedzi Redakcji; Wiadomości bieżące.

Nr. 21:

Juljan Ejsmond: Wiosną; Bolesław Gadomski: Wiosenne wspomnienia; Hr. Sylva Tarouca: Ogólne zasady hodowli zwierzyny (O jeleniu; Polowanie z puhaczem; J. Kamocki: Pierwszy Polski Instytut Łowiectwa; W. Słonczyński: Celność strzałów — a nerwy; J. O.: Przegląd prasy zagranicznej; Ze sprawozdań Delegatów; Z Towarzystw Myśliwskich; Kronika myśliwska; Bibljografja łowiecka; Wiadomości bieżące; Zawody strzeleckie; Odpowiedzi Redakcji; Wesoły kącik; Wiadomości zagraniczne.

Nr. 22:

Adam Rzewuski: Z Polesia; Stanisław Kamocki: Warunki terenu pod bażantarnię; Stanisław Błonarowicz: Uzyskanie kart łowieckich przez członków towarzystw łowieckich; Książka o leśnych drzewach; J. Podoski: Lunety na broni myśliwskiej; J. O.: Przegląd prasy zagranicznej (z pism Niemieckich); Alero: W ogrodzie zoologicznym; Z żałobnej karty; Z Towarzystw Myśliwskich; Kronika myśliwska; Wiadomości krajowe; Zawody strzeleckie; Od Redakcji; Wiadomości zagraniczne.



Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, $^1/_2$ str. 50 zł $^1/_4$ str. 30 zł, $^1/_8$ str. 15 zł, $^1/_{16}$ str. 10 złp., $^1/_{32}$ str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec“, Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.
Z Drukarni Narodowej, Lwów, Szajnochy 2. — Tel. 21-35.